

# Minimum wsparcia - maksimum talentu

Wszyscy słyszeli nie tylko o renomie uczelni, ale także o rygorystycznych wymaganiach i ostrej selekcji kandydatów. Osoby składające papiery do szkoły muszą być dobrze zaznajomione z filmową materią, mieć na koncie własne projekty i przedsięwzięcia. A i podczas studiów praktyka zajmuje dużo czasu. Większość kierunków przewiduje w swoim programie realizację krótkich metraży. Prym wiedzie oczywiście reżyseria, gdzie studenci przygotowują kilka zaliczeniowych obrazów. Ale sytuacja podobnie wygląda również na kierunku produkcja filmowa. Choć młodzi filmowcy przygotowani są tutaj do pracy przede wszystkim w pionach organizacyjnych czy chociażby w dystrybucji, dobry producent musi znać rzemiosło i wiedzieć, z czym na co dzień mierzą się artyści na planie. Dlatego studenci mają do zrobienia między innymi krótkometrażowy reportaż.

By przekonać się, jak taka szkolna praca wygląda od kuchni, spotkałem się z Filipem Mańką, który, studiując produkcję filmową, od zeszłego realizuje swój film. W jego grupie znaleźli się inni studenci produkcji, a także zaprzyjaźnieni artyści: Michał Stańczyk, Jędrzej Koszyka, Sławomir Walczyk, Wiktor Szymurski, Maciej Morawiec, Paweł Lizak, Nadia Gano, Sara Latr, Paweł Szruba.

„Minimum” to 15-minutowa opowieść o Janku i jego przygotowaniach do kwalifikacji na Igrzyska Olimpijskie. Bohater pływa od piątego roku życia – basen i woda to jego życie. Ten świat był też ważnym elementem lat młodzieńczych samego Filipa. Gdy wybierał się na studia filmowe, w głowie miał wiele planów i pomysłów, idei, które chciał przenieść na ekran. Wybrał jednak temat, który był mu bliski. Okazuje się bowiem, że dla młodych filmowców wątki osobiste, intymne są równie ważne, co wielkie, ważne tematy.

Praca nad filmem zaliczeniowym na produkcji różni się od tej na reżyserii. Przyszli producenci mają większą swobodę i dowolność, a ich działania bardziej przypominają rozbudowane ćwiczenie. Ma to swoje dobre i złe strony. Brak stałej kontroli, większy luz pozwalają podejść do zadania z mniejszym stresem, eksperymentować, próbować ciekawych, niekoniecznie bezpiecznych rozwiązań. Z drugiej strony Filip był zdany właściwie wyłącznie na siebie. Przyznaje, że proces przygotowania do realizacji na zajęciach nie był długi. Podczas gdy na reżyserii prace nad dokumentem stanowią odrębny przedmiot, studenci produkcji ograniczają się do obejrzenia paru gotowych filmów. Nikt nie tłumaczył Filipowi zasad selekcji materiału czy jak rozmawiać z bohaterami. Oczywiście wsparciem służy opiekun grupy (Jacek Snopkiewicz), który ostatecznie nie narzuca studentom zbyt wiele. Filip i jego ekipa postrzegają to jednak jako zaletę: sami muszą rozpracować wiele aspektów pracy nad filmem i nauczyć się samodzielności. W przygotowaniu prac zaliczeniowych mają wolną rękę.

Nie oznacza to oczywiście, że szkoła zupełnie w nich nie uczestniczy. Filmowcy otrzymują budżet na film (ponad dwa tysiące złotych brutto) oraz mają do dyspozycji kamerę (choć, jak przyznają, nieodzowny okazuje się również sprzęt prywatny). Zresztą uczelniane korytarze są miejscem, gdzie spotyka się specjalistów od zdjęć czy montażu, dlatego bez problemu znaleźć można pomoc i wsparcie techniczne. W wypadku „Minimum” było to o tyle istotne, że studenci realizowali zdjęcia pod wodą (nurkowali z kamerą). Pojawiło się też kilka wyzwań organizacyjnych, jak rezerwacja toru na basenie w łódzkiej Zatoce Sportu czy wstęp na zawody z kamerą.

Zapytałem Filipa o reportaże. Czy studenci mogą dowolnie wybierać temat, czy dostają jakieś sugestie? Jak można się domyślić, wykładowcy cenią inwencję. Pokazy tych filmów są publiczne, tak samo ich ocena – inaczej jest na reżyserii, gdzie filmy oceniane są za zamkniętymi drzwiami. Tematyka jest raczej dowolna. Filip postawił na coś bliskiego swojemu sercu, ale też ważnego dla

Łodzi. Janek, bohater „Minimum”, to miejscowa chluba, wielokrotny mistrz polski i rekordzista. To też człowiek o wyjątkowej historii, naznaczonej tragedią. Janek jako młody chłopak stracił ojca (to on pierwszy zaprowadził go na basen). Filip i jego ekipa nie chcieli, by tragedia definiowała ich film, tak samo jak nie definiuje życia bohatera. Postanowili jedynie wspomnieć o tym wątku, zwłaszcza że na zajęciach nie byli przygotowywani do trudnych rozmów ze swoimi bohaterami. Z drugiej strony, nikt też nie wymagał od nich aż tak skomplikowanego tematu.

Koledzy Filipa z roku również wykazali się ambicjami. Powstał obraz o proteście przeciw wyburzeniu akademika w Krakowie („Akademik” Filip Gierlach), nakręcono też film o płaskoziemcach, który bawi się narracją i perspektywą spojrzenia. „Minimum” jest filmem o dość przejrzystej strukturze. Jego nietypowość tkwi w przekazie i tonie. Opowieść Filipa Mańki unika sztucznego dramatyzmu, nie szuka też surowego obiektywizmu. Jest intymnym, optymistycznym przedstawieniem wycinka z życia kogoś, kogo autor podziwia. Wśród filmów stworzonych przez młodych artystów znajdziemy niewiele równie dojrzałych jak „Minimum”. Filip przyznaje, że nakręcił dużo ujęć, które były atrakcyjne pod względem wizualnym, ale nie wnosiły nic do opowieści. Jego decyzje o wyrzuceniu z filmu części z nich nie były poprzedzone żadnymi wcześniejszymi zajęciami na temat selekcji materiału. Pomocną dłoń zaoferowała mu jedna z pracujących na uczelni montażystek Cecylia Pacura. Efektem jest spójny, konkretny film, który przede wszystkim jest wynikiem dużej dyscypliny, która paradoksalnie narodziła się ze swobody i dowolności. Można to nazwać przypadkiem lub kwestią talentu poszczególnych filmowców, ale faktem jest, że metoda Szkoły, polegająca na uwolnieniu kreatywności studenta, przy jedynie delikatnym jej wsparciu, okazuje się skuteczna.

Ciekawe możliwości pojawiają się już po realizacji filmu – każdy z nich można wysłać na festiwale filmowe. Również tutaj adepci produkcji muszą wykazać się inwencją. Szkoła nie przygotowuje ich do składania festiwalowych zgłoszeń, nieszczególnie tłumaczy, jak uniknąć oszustwa (zdarzają się imprezy, które pobierają spore opłaty za samo zgłoszenie filmu, jednocześnie praktycznie uniemożliwiając jego pokaz). Dużym udogodnieniem jest fakt, że polskie festiwale są zazwyczaj darmowe dla polskich debiutantów. Filip obecnie pracuje nad tym, by „Minimum” pojawiło się na takiej imprezie.

Szkole zdarza się oczywiście wspierać studentów w dystrybucji festiwalowej. Dotyczy to jednak filmów zrealizowanych na wysokim poziomie. Przykładem może tu być zeszłoroczne „My Secret Cyberlove” w reżyserii Bartosza Stankiewicza. Etiuda została wyróżniona w Międzynarodowym Konkursie Filmów Krótkometrażowych Festiwalu Octopus. Na jej podstawie ma powstać pełny metraż. Na tak duże promocyjne wsparcie Szkoła Filmowa z powodów finansowych rzadko może sobie pozwolić. Jak dokładnie Filmówka wspiera projekty studentów? Poza wspomnianymi kwestiami finansowymi i promocyjnymi, chętnie również pomaga w dystrybucji. Rocznie około setki projektów studenckich trafia do szerokiego dostępu. Szkoła udziela licencji między innymi sieciom telewizyjnym na całym świecie. Kluczowe są też występy na festiwalach, zwłaszcza w Cannes. Studenci wyjeżdżają z projektami do Francji w ramach programu „Łodzią po Cannes” (około 20 osób otrzymuje szansę, by udać się na najważniejszą imprezę światowego kina autorskiego). Dla „My Secret Cyberlove” udało się znaleźć miejsce w selekcji jednego z konkursów Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Część produkcji Szkoły lub ich urywki czy materiały promocyjne można obejrzeć na profilu Filmówki w serwisie Vimeo.

Jeśli wszystko się uda, również „Minimum” trafi na festiwale, a potem do internetowej dystrybucji. Tak jak inne filmy zaliczeniowe. Niektóre są ciągle dopracowywane, na przykład reportaż o akademiku – tutaj uczelnia zezwoliła na zaliczenie przedmiotu projektem niedokończonym, by studenci mogli dalej rozwijać coś, co ma spory potencjał.

**Jakub Marciniak**

Zdjęcia: Sara Latri